

Colloquia*Blog Teatru Węgajty***Kamila Paprocka: Miasto w drodze – spacer kreatywny, akcja Teatru Węgajty**Opublikowano Grudzień 2013, autor: blogger

Zwykle moje wycieczki w warmińsko-mazurskie oznaczały wyprawę na wieś, tyleż urokliwą, co trudną dla mieszczucha. Ucieszyłam się więc na myśl, że tym razem Olsztyn – miasto znane jedynie przez pryzmat dworca pkp i pks, zawsze na szlaku między jednym punktem a drugim, nigdy na dłużej. Mimo nieznajomości topografii i wrodzonego braku orientacji Olsztyn okazał się miejscem bezpiecznym i logicznym, bo próbując przeciąć trasę spaceru „Miasto w drodze” trafiłam od razu we wskazane miejsce. A może przyciągnęła mnie energia ludzi tam zgromadzonych?



Mój spacer rozpoczął się od happeningu KOMUTO, który odbywał się na urokliwej ulicy Rodziewiczówny w samym sercu starówki, gdzie mieści się Miejski Ośrodek Kultury i Kawiarnia Artystyczna „Stary Zaulek”. Inicjatorem akcji była alternatywna, olsztyńska grupa artystyczna „Fałdy”, którą tworzą studenci pracowni Struktur Wizualnych działającej w Instytucie Sztuk Pięknych UWM. Grupa istnieje dopiero od 2012 r. i jest oddolną, dobrowolną inicjatywą najaktywniejszych studentów, kierowanych przez wykładowczynię UWM dr Annę

Drońską, znaną olsztyńską artystkę. „Fałdy” zajmują się organizowaniem happeningów, wystaw, ale też warsztatów i debat publicznych, oscylujących wokół ekologii, praw zwierząt, roli sztuki społecznie zaangażowanej. Ich działalność rymuje się z aktywnością inspiratorów „Miasta w drodze” – Teatru Węgajty Projektu Terenowego. Pokazany przed kawiarnią „Zaułek” happening ukazywał, mówiąc najogólniej, mroczne strony Olsztyna – niedostrzegalne dla okazjonalnego bywalca i postronnego obserwatora, ale kłujące w oczy „tubylca”, któremu los i kształt miasta nie są obojętne. Opierał się na prostych, ale efektownych środkach: grupa ubranych na czarno zakapturzonych postaci, wystylizowanych na średniowiecznych katów stała przed ekranem, na którym wyświetlane były zdjęcia różnych newralgicznych punktów miasta i w szybkim tempie wykonywała robótkę na drutach z białej włóczki. Ich cienie wykonujące mechaniczne ruchy majaczyły na tle wyświetlanych zdjęć przestrzeni miejskiej wraz z odzywającym się z offu ironicznym komentarzem „naprawdę kocham moje miasto, wspaniale się w nim czuję”, poprzedzonym apokaliptycznymi uderzeniami w bęben. Na koniec anonimowa grupa „miejskich tkaczy” schowała się w długim worku, przypominającym jelito grube albo kanał ściekowy. Chociaż tylko wtajemniczeni w miejskie rytuały mogli w pełni poczuć grozę akcji, to KOMUTO było dla mnie pierwszym, czytelnym sygnałem, że tego dnia zobaczę Olsztyn, jakiego próżno szukać na pocztówkach.

Także kolejne wydarzenie było polem do popisu dla studentów UWM – tym razem z interdyscyplinarnego koła naukowego „InterGender”. W kameralnej, klimatycznej kawiarni „Zaułek” prowadzili oni warsztat „Zagraj w gender”. Nie dość że widmo „ideologii gender” krąży nad Polską, to lubię quizy i gry, więc ochoczo pognałam na pięterko kawiarni. Zamknięto drzwi ciasnej salki, tak jak czyni się to na warsztatach, podczas pracy laboratoryjnej. Przestrzeń podzielona była na dwie części: po jednej stronie mieli siedzieć zwolennicy gender, po drugiej sexu, czyli płci. Szczęśliwie od razu usiadłam po tej właściwej stronie – gender – więc nie musiałam zmieniać stron, odpowiadając na pytania. Gra, która była pomieszczeniem telewizyjnych, publicystycznych programów dla młodzieży i teatru forum, polegała na przytaczaniu przez prowadzących obiegowych opinii na temat mężczyzn i kobiet (np. kobiety żyją dłużej) i decydowaniu, czy ich wyjaśnienia należy szukać w kategorii gender czy płci. Swój wybór trzeba było potem uzasadnić, co stawało się pretekstem do dyskusji. Jako osoba wysoce uświadomiona w tej tematyce, raczej nie byłam grupą docelową tego warsztatu, więc radość z gry była niewielka. Wśród podobnie myślących jak ja uczestników przypadkowo zaplątał się jednak pewien pan, wyznający tradycyjalistyczne podejście, który sprowokował burzliwą wymianę zdań. To chyba właśnie dla takich ludzi był warsztat gender i szkoda, że drzwi zostały zamknięte, bo w kawiarni „Zaułek” było ich zapewne więcej.



Kolejny punkt programu był ruchomy i wiódł przez północne Śródmieście. Była to alternatywna wycieczka po Olsztynie z narracją Marka Barańskiego – poety, prozaika krytyka literackiego i filmowego związanego m.in. z

„Borussią” i „Gazetą Olsztyńską”, a przede wszystkim miłośnika kultury Warmii i Mazur. Jego opowieść dotyczyła głównie wyłożonej „kocimi łbami” ulicy Marii Curie-Skłodowskiej, gdzie znajdują się wciąż przedwojenne kamienice, które zapełniają legendarne zakłady usługowe, takie jak zakład rymarski czy dorabiania kluczy. Barański pokazywał miejsca nieoczywiste, nieoznaczone tablicami, przemycając opowieści o sposobie życia dawnych mieszkańców ulicy i historiach, jakie się z nią wiążą; podkreślał wileński charakter miasta i wskazywał na pozostałości kultury litewskiej. Prawdziwą pasją Barańskiego, której daje wyraz w swoich wierszach, jest olsztyńskie Zatorze. Mnie, jako pasjonatkę lokalnej kultury knajpianej, na ulicy Curie-Skłodowskiej szczególnie zainteresowała „nabrzmiała od testosteronu” knajpa Sarmata, przez okna której prześwitywały germańskie symbole runiczne. Niedaleko niej grupka podpitych dresiarzy agresywnie zaczęła poruszających się z nami rowerzystów. Olsztyn ma jednak swoje mroczne punkty.

Na ulicy Curie-Skłodowskiej mieści się także antykwariat Izy Walesiak, pełen rozmaitych książek: historycznych, skarbów literatury pięknej, poradników, książek z dietami – część z nich wyeksponowana jest w witrynie. Jest to maleńkie pomieszczenie, z wieloma starannie ułożonymi na półkach książkami, które na co dzień zapewne nie gości wielu osób. Tego dnia antykwariat zamienił się w salon poezji i kawiarnię, gdzie zziębniętym wędrowcom serwowano herbatę. Wiersze Barańskiego, które czytał sam autor z pełnego tylko dla niego czytelnich znaków zeszytu, były urokliwe w swojej formalnej prostocie i szczerości. Przebijały przez nie poetyckie obrazy Zatorza, ulubieni pisarze Barańskiego (Susan Sontag czytająca dzienniki Gide’a), ironiczne komentarze dotyczące tzw. celebrytów. Niepozabawione poczucia humoru wiersze Wacława Sobaszka, do których sugestywny podkład muzyczny przygotowała Paulina Miu Zielińska, traktowały o ekologii, doświadczeniu człowieka otoczonego kulturą śmieci i pragnącego kontaktu z przyrodą, dzięki której może lepiej zrozumieć siebie, absolut, tajemnicę ludzkiego losu. Była to bardzo refleksyjna i najspokojniejsza część „Miasta w drodze”. Jednym zaś z najbardziej niesamowitych i nastrojowych etapów spaceru były odwiedziny Koszar Dragonów, położonych w południowo-zachodniej części Zatorza. Koszary powstały w latach 80 XIX w, gdy do Olsztyna przetrzucony został 10. Wschodniopruski Pułk Dragonów z Metzu w Lotaryngii. Po II wojnie światowej koszary dostało Wojsko Polskie, schyłek PRL-u powierzył je Gminie Olsztyn, a następnie prywatnym właścicielom. Niestety Koszary od wielu lat niszczą z braku pomysłu na ich zagospodarowanie. W ich sprawie prowadzone są obecnie konsultacje społeczne sprowokowane przez organizacje pozarządowe, których celem jest przywrócenie przedwojennego charakteru zabudowy. Duża część środowiska chce, by Koszary Dragonów stały się Koszarami Sztuki. Próbkę tego, jak mogłyby funkcjonować Koszary powierzone artystom, mogliśmy zobaczyć właśnie podczas „Miasta w drodze”. W ceglanych budynkach panował niemal całkowity mrok, przygotowane przez inicjatorki instalacji interaktywnej Ewę Letki (artterapeutka i artysta-plastyk) i Mute Sobaszek lampiony w niewielkim stopniu oświetlały przestrzeń. Ich akcja służyła indywidualnemu i wspólnotowemu zarazem doświadczeniu i odkrywaniu Koszar. Każdy mógł wziąć lampion i przejść z nim przez wszystkie pomieszczenia. W jednym z największych razem odtąńczyliśmy taniec koni. Na koniec poproszono nas o założenie na siebie tekturowych kostiumów przedstawiających budynki i przespacerowanie w nich i z lampionami do kolejnego miejsca „pielgrzymki”. Był to do kulminacyjny moment „Miasta w drodze”, a zarazem dosłowne niemal wcielenie jego idei. Tego deszczowego wieczora niewielu mieszkańców Olsztyna spacerowało po ulicach, ale ci, których spotkaliśmy, spoglądali z ciekawością. Akcja miała w sobie coś z odzyskiwania miasta dla każdego z osobna uczestnika spaceru – można było poczuć się jego częścią, a poprzez to przywrócić miastu podmiotowość.

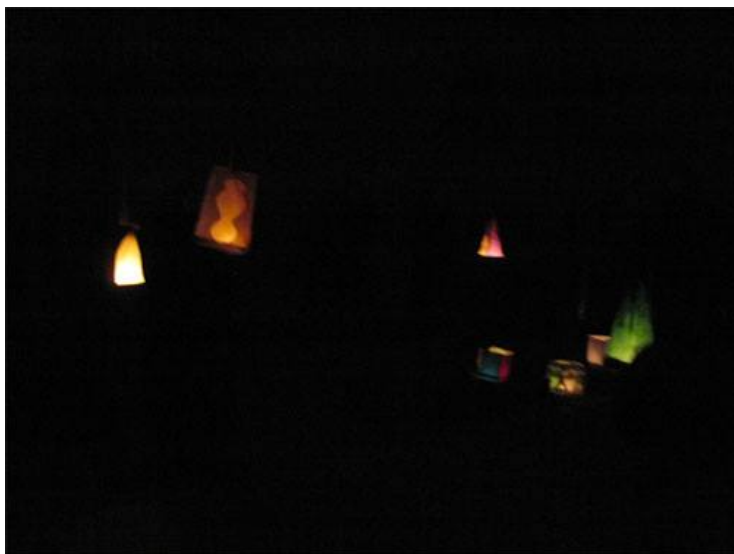


Artystka Ewa Letki jest absolwentką Państwowego Liceum Plastycznego w Olsztynie im. Ericha Mendelschona, które było kolejnym etapem naszej wędrówki. Liceum, które w tym roku obchodzi 25-lecie istnienia jako nieliczna ze szkół średnich prowadzona jest przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa, co wraz z licznymi osiągnięciami uczniów dodaje mu prestiżu i rangi. Od 6 lat mieści się ono na ulicy Partyzantów i coraz aktywniej współtworzy estetyczną i architektoniczną stronę miasta (np. baby pruskie, które są hitem wśród turystów). W szkole przywitani nas i oprowadzili wspaniali pedagodzy. Opowiadali o charakterze liceum, osiągnięciach jego uczniów, kolejnych etapach zdobywania edukacji, pokazywali ważniejsze prace i instalacje, bardzo odważne, dojrzałe i nietuzinkowe – wiele z nich śmiało mogłoby konkurować z pracami najbardziej uznanych i popularnych artystów. Wysoka jakość prac świadczy to o pełnym poświęceniu uczniów edukacji i świadomym wyborze, jakiego dokonali.

Po wyjściu z Liceum byliśmy już trochę zmęczeni, zmarznięci i głodni, ale chętnie wysłuchaliśmy opowieści Michała Biedziuka na temat obywatelskiej koncepcji przebudowy ulicy Partyzantów. Biedziuk jest jednym z inicjatorów akcji w obronie zachowania alejowego charakteru tej ulicy. Opowiadał on o przebiegu negocjacji społecznych, z których niestety póki co nic nie wyniknęło. Władze Olsztyna wciąż chcą rozszerzyć jezdnię, by łatwiej było przejechać przez Olsztyn samochodem. Ulica Partyzantów przed wojną była spokojną, alejową ulicą, gdzie mieściło się sporo mieszkań. Podobno większość jej obecnych mieszkańców chce zachować jej dawny charakter, ale władze zdają się być na to głuche mówiąc, że oddolne pomysły architektoniczne nie spełniają standardów europejskich.

W Ulubionym Studiu, jednej z nowszych przestrzeni wystawienniczych Olsztyna, założonej przez artystkę-plastyka Urszulę Patalas, mieszczącej się w prywatnym mieszkaniu na ostatnim piętrze kamienicy przy ulicy Partyzantów, odbyła się prezentacja pracy Katarzyny Łyszkowskiej „Południca – Wykorzenienie” i kolacja składkowa. Ostra w środkach wyrazu video instalacja Łyszkowskiej, absolwentki i wykładowczyni Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu, nagrodzona została w tym roku podczas Olsztyńskiego Biennale Sztuki. Ze względu na uwarunkowania przestrzeni obejrzelismy tylko część tej pracy – krótki, zaledwie dwuminutowy film o specyficznym, nieco wideoklipowym montażu (elementem oryginalnej instalacji były także LED-owy obiekt świecący – symbol runiczny leżący w dziecięcej kołysce oraz drewniane elementy). Łyszkowska odwołała się w swojej pracy do lokalnego folkloru, bazując na znanej na terenie Śląska, Prus Wschodnich i obecnych Niemiec legendzie o południcy, czyli złośliwym kobiecym demonie, polującym na tych, którzy latem w południe przebywali w polu. Według podań południce dusiły żniwiarzy i porywały ich dzieci. Legendę Łyszkowska zestawiała z traumatyczną historią Warmii i Mazur podczas drugiej wojny światowej i stosunkami polsko-niemieckimi. Zaprezentowany film bazował na estetyce horroru i grozy, balansując na granicy świadomie wykorzystanego kiczu. Kolejne, szybkie ujęcia pokazywały południce – kobiety przechadzające się po polach z rozwianymi włosami oraz dzieci, którym mierzy się obwód głowy. Między ujęciami pojawiał się runiczny, germański, budzący grozę symbol, wykorzystywany przez ideologię faszystowską. Poza kontemplacją pracy Łyszkowskiej obejrzelismy także trailer wszystkich ostatnich spektakli Innej Szkoły Teatralnej. Potem uczestnicy spaceru, posiliwszy się zupą dyniową i herbatą z granatu, zaintonowali tradycyjne pieśni. Pozostały one na ustach nawet w drodze samochodami na wieś, na którą po tylu intensywnych wrażeniach wracaliśmy z utęsknieniem.

Jesień Teatralna w Węgajtach i Olsztynie zakończyła się 11 listopada, czyli w dniu groźnych zamieszek w Stolicy. Gdy kilka dni później przejeżdżałam obok spalonej tęczy, wciąż żywy był we mnie wyjątkowy, kontemplacyjny spacer po Olsztynie. Każde miasto ma swoje demony, swoje południce, swoich Sarmatów. Kontestując je można stosować strategię podboju jak uczestnicy marszu niepodległości lub kreatywnie wpływać kształt miasta podczas na przykład performatywnego spaceru, idąc z szeroko otwartymi oczami i lampionami, dzięki którym łatwiej odnaleźć właściwą drogę.



Kamila Paprocka

Ten wpis został opublikowany w kategorii [Teksty](#). Dodaj zakładkę do [bezpośredniego odnośnika](#).

Colloquia

Dumnie wspierane przez WordPressa.